

29.XII.1934

Polska i Francja (głosy i odgłosy)

Namnożyło się znowu w ostatnich dniach głosów o Polsce we Francji. Nawiazane są one do pojawienia się w Revue Hebdomadaire listu jen. Góreckiego do b. kombatantów francuskich, do doniesień o wniosku Klubu Narodowego w Sejmie w sprawie polityki zagranicznej, do pogłosków o powrocie jen. Sikorskiego na wysokie stanowisko wojskowe, jednocześnie z jego uwagami świętaczni o naszej polityce zagranicznej. Odgłosy we Francji są żywe i rozmaite.

Obawy, że list jen. Góreckiego z ramienia Fed. Pol. Zw. Obr. Ojcz., doręczony przewodcom b. kombatantów francuskich 10. XI. 34 w Paryżu, chociaż napisany przyjaźnie, (co jest jego zaletą), wywoła mieszane wrażenia wskutek rażącej jednostronności w przypisaniu wszelkich win rozluźnienia sojuszu polsko-francuskiego wyłącznie stronie francuskiej, a utożsamianiu ich z obecną urzędową polityką polską jako nieomylną, (co jest jego wadą), okazały się uzasadnione.

Pół biedy jeszcze, gdy Le Temps nr. 26778 z 25-go b. m., omawiając na naczelnym miejscu wszystkie te trzy ostatnie objawy poglądów w Polsce, ogranicza się do krótkiego stwierdzenia, że list jen. Góreckiego jest dowodem, iż

— obecnej polityce zagranicznej polskiej nie brak obrońców.

Ale i Le Temps nie pomija stwierdzenia:

— Już ustaliliśmy dokładnie odpowiedzialności ze strony Polski, a nie ze strony Francji, w obecnym stosowaniu sojuszu.

Żywiej rozprawia się z wywodami p. jen. Góreckiego, podobnie jak to już uczynił b. podsekretarz stanu spr. zagr. pos. de Tesson w tygodniku La Tribune des Nations nr. 6 z 13. XII. 34, obecnie także w La République nr. 1422 z 24. XII. 34 p. Pierre Dominique, stały pisarz tego dziennika lewicy radykalno-społecznej w zakresie polityki zagranicznej, przeciwstawiając g. nym twierdzeniom listu p. jen. Góreckiego twierdzenia odmienne, w tym duchu, że polityka p. min. spr. zagr. pik. Bečia nie jest ta niewinna biała owieczka wobec pokalanej francuskiej.

A p. Emil Buré w prawicowym L'Ordre nr. 1831 z 25. XII. 34 powiada wręcz, że

— „La lettre du général Górecki respire un parfum beckett des plus désagréables... zaletę najprzykrzejszą wonią polityki p. Bečia.

Nie jest też rzeczą obojętną, że zarówno naczelny pisarz Le Temps, dający codziennie wyraz poglądom Quai d'Orsay, jak p. Pierre Dominique, nie pomijają stwierdzenia, które tak brzmi w Le Temps:

— Ciężało to rzecz, że w Warszawie, jak w Berlinie, usłaja zwracać się do b. kombatantów ponad głowami odpowiedzialnych rządów.

Jednym słowem, jeszcze jedna równoległość Warszawy z Berlinem w oczach świata, jakby ich nie było już dosyć i za dużo obecnie.

Najdalej idzie w swej ujemnej ocenie takich prób jak jen. Góreckiego p. Buré:

— Rząd polski w wielokrotnych ostatnich artykułach propagandowych starał się udowodnić Francuzom, że, zwołując się do rządu niemieckiego, oraz popierając go we wszystkich jego działaniach politycznych, pragnął jedynie wzmacnić sojusz francusko-polski. Szczała nacjonalistów! Francuzi są łatwowierni, to prawda, ale nie aż tak, by zadecydować się na wyzwanie. Polska minister spraw zagranicznych okazał wobec nich, od swego doświadczenia do władzy, tyle wrogości, że nie mogą żyć już doń zaufania.

Ten bardzo wyraźny pogląd p. Burégo, z jeszcze wyraźniejszym, pominięciem tutaj, życzeniem końcowym wobec ministra, który, jak mówi dosłownie p. Buré, wszystko zrobił, by zniechęcić przyjaźń Francji względem Polski, wydaje się powszechny dziś we Francji, sążąc z głosów pism wszelkich kierunków.

Wniosek Klubu Narodowego w Sejmie z 18-go b. m., podobnie jak uwagi jen. Sikorskiego w Kurj. Warsz. z 23-go b. m., omawia Le Temps w tych swych rozważaniach naczelnych obszernie i stwierdza w zakończeniu:

— Narazie trzeba zaznaczyć, że znaczna część ogółu polskiego bacznie śledzi stan rzeczy, który wynika z wyrażenia najrychlej, co, jak wszystko wskazuje, jest pragnieniem rządu w Warszawie, jak w Paryżu.

Reakcja i krwawe represje, jakich terenem stała się Rosja po zamordowaniu w dniu 1 grudnia sekretarza generalnego partii komunistycznej w Leningradzie, Kirowa, wchodzi w ostatni etap: rozpoczęto wreszcie proces sądowy bezpośredniego sprawcy morderstwa, Nikołajewa, oraz jego spółników.

Dziwna sprzeczność

Proces odbywa się przy drzwiach zamkniętych, o jego przebiegu trudno się cośkolwiek dowiedzieć poza pogłoskami, mniej lub bardziej niepewnymi. Z drugiej zaś strony forsowna propaganda, jaką rozwinięto w całym państwie sowieckim po morderstwie leningradzkim, domagając się jak najostrejszych represyj wobec groźnego „spisku“, dowodzi, że proces ten ma do spełnienia ważne zadanie w polityce wewnętrznej i przeznaczony jest do wywołania głębokiego wrażenia na masach.

Wobec tego jednak nasuwa się pytanie, jak wyjaśnić tę głęboką logiczną sprzeczność między charakterem procesu, którego przeznaczeniem jest mieć jaknajwiększy rozgłos, a sposobem jego prowadzenia... w największej tajemnicy? Odpowiedź jest możliwa tylko jedna: Sowiety boją się jawności, aby nie odsłoniła... prawdy. Głośny proces, jaki wytoczyli Niemcy hitlerowcy rzekomym podpalaczom Reichstagu i jego kompromitujący dla oskarżenia przebieg, posłużył zdaje się jako nauka, która nie poszła w las.

Opinia europejska przywykła już do głośnych procesów, inscenizowanych przez Sowiety przeciwko różnym „sabotażystom“. W każdym z nich stosowano najnowocześniejsze środki reklamy, aby na dać temu, co się działo na sali sądowej jaknajwiększy rozgłos, w każdym też ze zdumiewającą otwartością i skrupułą „winowajcy“ potwierdzali w całej rozciągłości akt oskarżenia, wyrażając skrupuły i przyznając się do wszystkiego, choćby chodziło o najoczywistsze nonsensy. Organizacja teroru jest w Rosji znakomita. I jakkolwiek nikogo, kto patrzy na rzeczy bardziej sceptycznie, nie mogły takie komedje sądowe przekonać, to jednak efekt wobec szerokiej mas ludności sowieckiej, przedewszystkiem szeregowców partyjnych oraz wszystkich (że użyjemy nomenklatury, modnej obecnie w Polsce) „szarych ludzi“, nie chybiał celu. A o nich przedewszystkiem chodziło.

Tym razem zaś widocznie inscenizacja nie była tak gwarantowana pewna. Na sali sądowej padają zeznania, których doświadczenie publicznej mogłoby być bardzo dla władzy sowieckiej niepożądane. Dlaczego? Nasuwa się trzy możliwości. Pierwsza, że spiszek leningradzki przybrał rozmiary tak kompromitujące dla rządzącej partii, że odsłonięcie kulis, pokazujące jak daleko zaszedł rozkład wewnętrzny wśród sumyich komunistów, byłoby niebezpieczne. Możliwość druga, że ludzie zasiadający na ławie oskarżonych... do zdecydowanych na wszystko i ich zeznania mogłyby być wskutek tego bardzo nie wygodne. A wreszcie możliwość trzecia — że całe oskarżenie jest stworzone tylko po to, aby usprawiedliwić terror i że wobec tego mogłoby się zupełnie rozpaść w opinii, gdyby przebieg rozprawy był jawny i każdy mógł śledzić go, wyrabiając sobie własny sąd o sprawie.

Jak było naprawdę?

Jedno jest pewne: proces zakończy się wyrokami śmierci oraz komunikatami urzędowymi, z których niezbitnie będzie wynikało, jak to wszystko było i jak to władze sowieckie uchroniły państwo i cały komunizm od ich najgroźniejszych wrogów. Będzie to

W każdym razie dobrze, że coś zaczyna się ruszać w sprawie stosunków polsko-francuskich, które w dotychczasowym stanie pozostać nie mogą, bo, jeśli się nie polepszą, uległyby szybkemu, jeszcze większemu pogorszeniu.

formalne usprawiedliwienie obecnego teroru i ostrzeżenie na przyszłość, będzie to zarazem plaster, zaklejający wśród mieszkańców Rosji tę niemłą dla Stalina i jego towarzyszy rysę, „jaka się odsłoniła na obliczu ustroju sowieckiego, pokazując, że niebawo tam wszystko w porządku, skoro mimo wszelkich środków policyjnych najwybitniejsi ludzie, będący właśnie w steru, mogą paść trupem.

Ale jak to było — naprawdę?

Wersje są rozmaite, rozpiętość między nimi biegunowa. Zaczynając z jednego końca, spotykamy się z twierdzeniem, że Nikołajew działał na własną rękę i z pobudek osobistych, mszcząc się na Kirowie za to, że był kochankiem jego żony. Na biegunie zaś drugim mamy doniesienia, że nie tylko istniał spiszek, ale że rozmiały jego były wręcz fantastyczne. Czyli: albo jeden człowiek i nikt poza nim albo też — miliony. Rozpiętość rzeczywiście zbyt duża.

Akt oskarżenia zawiera szczegóły, które bez trudu znać można jako doceplone ze względów politycznych. Mówi więc obszernie o stwierdzonych rzekomo przez śledztwo stosunkach spiskowców z zagranicą, o subsydiach finansowych itp. Wszystko to musiało się w nim znaleźć, bo było potrzebne dla nadania zamachowi i procesowi odpowiedniego tła i wywołania odpowiedniego wrażenia. Ale z rzeczywistością niema nic wspólnego.

Rzeczywistość mówi nam przedewszystkiem jedno: że od zamachu upłynęło cztery tygodnie, zanim mordercę postawiono przed sądem. A przecież nie trzeba go było szukać, był odrazu do dyspozycji, śledztwo można było poprowadzić w bardzo

szybkim tempie. Wszak w paru zaledwie pierwszych dniach po zamachu potrafiłono rozstrzelać przeszło 100 osób, wedle danych oficjalnych, a sporo ponad dwie setki wedle wiarygodniejszych doniesień nieoficjalnych — i we wszystkich tych wypadkach podobno „udowodniono winę“ skazanym. Więcej z jednej strony wręcz niewiarogodna sprawność władz (no, i swoją drogą odsłonięcie takiego stanu stosunków, że mimo wszelkie G. P. U. w państwie sowieckim roi się poprostu od wrogów wewnętrznych, tak że wystarczy pobudzenie energii władz, aby masami trzeba było ich łepić...), z drugiej zaś — niemożność szybkiego uporania się z najłatwiejszym, zdawałoby się, odcinkiem sprawy: śledztwem na miejscu?

Na oślep

Ale nie szukajmy sprzeczności, których w państwie sowieckim aż nazbyt wiele, i patrmy na rzeczy w sposób jaknajbardziej „rzeczowy“. Pozostawmy więc na uboczu nawet kwestię masowego mordowania ludzi, która resztą jest w Rosji rzeczą normalną i tylko przy pewnych okazjach dochodzi do wiadomości zagranicy. Krwawa reakcja po 1-szym grudnia miała wyraźne cele zastraszania terorem i rzeczą najważniejszą było w niej, aby jaknajwięcej padło trupów, i to takich, które były — potrzebne. Więcej pewna ilość „białogwardziistów“, na żer dla opinii komunistycznej i dla propagandy. Pewna także ilość członków partii, aby w jej szeregach zwiększyć poczucie dyscypliny. To są środki w dyktaturze sowieckiej znane i niejako normalne.

Rzeczą natomiast nową było to, że wśród rozstrzelanych w pierwszych dniach teroru znalazło się niezwykle wielu funkcjonariuszy G.P.U. i to nawet wybitnych. Ponieważ roz-

strzelania te miały cel oddziaływania na psychologię i zastraszenia, były zatem dokonywane bez wyboru, na przykład, poprostu tak jak się na wojnie strzela z armat w las, gdzie prawdopodobnie skupia się przeciwnik — nie, aby w coś trafić, ale aby zadokumentować, że się czuwa, no i pokryć własne poczucie niepewności wobec tego, że się nie wie dobrze, co tam właściwie jest naprzeciwko. Otóż fakt rozstrzelania GPU-owców dowodzi, że niepewność kryje się właśnie w tej instytucji, mającej przecież stanowić fundament porządku wewnętrznego i pozwalającą władcom czerwonego caratu na sen spokojny.

Wiadomości o nieporządkach w G. P. U., reorganizacjach i t. p., dochodziły już dawniej, teraz jednak przybrały wręcz sensacyjny charakter. Rewelacyjnie więc podzielała wiadomość o rozpedzeniu całego G. P. U. w Leningradzie i aresztowaniu najwybitniejszych jego członków. Pojawiało się także doniesienie, że Nikołajew musiał działać w porozumieniu z G. P. U., gdyż inaczej nie byłby mógł dotrzeć do Kirowa, a nawet przypuszczenie, że był specjalnie odkomenderowany do ochrony osobistej Kirowa. Od tego już tylko krok jeden do hipotezy, że w G. P. U. istnieją prądy, zmierzające do obalenia Stalina, że na dyktatora Sowiectów szykował się zamach i t. p.

Atmosfera psychologiczna

Ale i tu trzeba unikać przesady. Analogie ze spiskiem sprzed dwóch lat pod przewodnictwem Syreowa, mało przedtem znanego działacza lokalnego, którego Stalin „odkrył“ i postawił na czele Rady Komisarzy Ludowych, a który podobno z pomocą wojska miał przygotować obalenie Stalina, nie są w tym wypadku właściwe. Zamach Syreowa mógł być faktem rzeczywi-

stym, bo będąc na takim stanowisku, i to w centrum władzy, w Moskwie, można było pokusić się o planowanie przewrotu. Ale w dalekim i obecnie do roli prowincji zredukowanym Leningradzie mordowanie choćby wybitnego działacza, ale tylko lokalnego — i to wszystko jako droga do przewrotu?

Nie, nie wyglądają takie hipotezy prawdopodobnie. O „spisku“ trudno mówić. Natomiast istniało niewątpliwie i istnieje nadal podłoże, które sprawia, że wogóle Leningrad jest nastrojony opozycyjnie. Jednak twierdzenie z tego twierdzenia (jak to czyni akt oskarżenia), że to „leningradzkie centrum“ było organizacją zdecydowaną na walkę na życie i śmierć ze Stalinem, poszukiwanie winowajców w osobach Zinowiewa, Kamieniewa i innych, słowem taka konstrukcja, że opozycja psychologiczna zorganizowała się jako ośrodek walki czynnej — to znowu nie wygląda zbyt mocno i przekonująco.

Opozycja istniała niewątpliwie i mimo wszystko nie tylko istnieje nadal, ale będzie się rozwijała i musi się rozwinąć. Ma bowiem do tego naturalne warunki. Ale nie tylko w samym Leningradzie. W całej Rosji. Opozycja ta czeka chwili dorodnej, może chwilowo dekonspirować się i ulegać tępieniu, naogół jednak jest przeznaczone i unika ryzykowania. Planu jakiejś wielkiej rewolucji nie było, ale materiał do takiej rewolucji istnieje i... będzie nadal istniał w coraz większej obfitości.

I tu jest najprzyczyną dla Stalina i jego towarzyszy strona całej sprawy: wiedza, że niebezpieczeństwo nadeiwa, czują je, chwytają niemiła za rękę — a usunąć nie potrafią.

Niepewność na Kremlu będzie istniała nadal i będzie rosła...

M. Grz

Prof. Stefan Glaser

Nowy projekt prawa małżeńskiego

Jak wiadomo, jesteśmy w oczekiwaniu jednego z najważniejszych aktów ustawodawczych, mających podstawowe znaczenie dla całokształtu naszego życia, tak indywidualnego, jak i społecznego. — nowego, jednolitego dla całej Polski prawa małżeńskiego.

Małżeństwo a Kościół

Charakter nadprzyrodzony, wyniesienie związku małżeńskiego do godności sakramentalnej, zawdająca ta instytucja chrześcijaństwu. Dzięki chrześcijaństwu i pod wpływem jego nauki małżeństwo wywołane zostało spod pierwotnych form barbarzyńskich, uwalniono się raz na zawsze z pojęć i zwyczajów pogańskich, — porywania czy też kupowania kobiet, — przestało być aktem prawnym, dla którego kobieta miała tylko charakter przedmiotu, a stało się instytucją o godności sakramentalnej, pojętą jako początek i podstawa społeczności indywidualnej, rodzinnej, a następnie ogólnoludzkiej. Od pierwszych chwil swego istnienia poczytywało chrześcijaństwo małżeństwo za instytucję przez Boga stworzoną, opierającą się na niewzruszonych prawach Chrystusowych, a tem samem nie podlegającą żadnym zapatrywaniom i przepisom ludzkim. Wypowiedział to w sposób uroczysty Sobór Trydencki, głosząc, że nieprzerwany i nierozdzielny węzeł małżeński oraz jedność i moc jego pochodzą od Boga, jego twórcy (Conc. Trid. sess. XXIV). Nic zatem dziwnego, że Kościół katolicki poczytywał zawsze i poczytuje za swój święty obowiązek występować w obronie Bożego ustanowienia małżeństwa, sakramentalnego jego godności i nieprzerwanej trwałości, poczytując potomstwo, wierność małżeńską i sakrament za trzy czynniki, wytwarzające najświętszą treść całej nauki o małżeństwie chrześcijańskim.

Toteż nie dziwnego, że w Polsce, gdzie ludność katolicka wynosi prawie 75 proc. ludności całego państwa, Kościół katolicki z wielkim napięciem, ale także i z zaniepokojeniem wyczekuje nowego prawa małżeńskiego. Nie dziwnego, że w ostatnich czasach nader często zabierają głos ci, któ-

rym leży na sercu interes Kościoła oraz chrześcijańskiego pojmowania małżeństwa i że odwołują się w jego obronie do miarodajnych czynników.

Projekt prof. Lisowskiego

Niewątpliwie do jednego z najpoważniejszych tego rodzaju głosów, bo wyrażonego w formie gotowego już projektu ustawy, zaliczyć należy „Prawo Małżeńskie“, opracowane ostatnio przez prof. U. Poznańskiego, Zygmunta Lisowskiego *).

Autor stara się w roztępnym sposobie pogodzić interes Kościoła z interesem państwa w zastosowaniu do instytucji małżeństwa. Zachowując charakter religijny małżeństwa i zastrzegając dla Kościoła prawa, które logicznie wypływają z tego rodzaju pojmowania małżeństwa, pozostawia jednocześnie unormowaniu państwowemu i państwowej pieczy prawnej te wszystkie kwestje, które w związku z instytucją małżeństwa, przedstawiają znaczenie dla życia prawnego państwa.

Autor wychodzi z założenia wyznaniowego prawa małżeńskiego. Z ogółu ludności Rzeczypospolitej, wyodrębnia, ze względu na zastosowanie norm prawa małżeńskiego, trzy grupy mieszkańców. Idzie przytem, jak sam w przedmowie zaznacza, za śladem koncepcji prof. W. Abrahama.

Trzy grupy

I tak do jednej grupy zalicza osoby, należące do Kościoła katolickiego wszystkich istniejących w Polsce jego obrzędów, poddając te osoby normom prawa kanonicznego tak co do warunków zawarcia małżeństwa, czynności wstępnych i samego aktu zawarcia małżeństwa, jak też co do sposobów rozwiązania węzła małżeńskiego, przyczem w logicznej konsekwencji oddaje również jurysdykcji kościelnej sprawy dotyczące ważności związku małżeńskiego. Ustawodawstwo państwowe natomiast pozostawia unormowanie zaręczyn, skutków cywilnych małżeństwa, rozłącze-

nia (separacji) małżonków oraz skutków rozwiązania małżeństwa. Ponadto ustanawia pewne warunki państwowe, uzależniające zawarcie małżeństwa oraz przewiduje kontrolę państwową nad czynnościami kościelnymi, dotyczącymi zawierania małżeństwa i sądownictwa.

Do drugiej grupy zalicza autor wyznawców wszystkich innych kościołów w Polsce, których prawo małżeńskie będzie w drodze ustawodawczej przez państwo uznane. Członkowie tych kościołów mają być traktowani zasadniczo tak samo, jak osoby należące do Kościoła katolickiego, a zatem mają podlegać swemu prawu wyznaniowemu co do przeszkód małżeńskich, formy zawarcia małżeństwa i sposobów jego rozwiązania, przyczem również i jurysdykcji tych kościołów mają być pozostawione sprawy, dotyczące się węzła małżeńskiego.

Wreszcie do trzeciej grupy zalicza autor wyznawców kościołów, których prawo małżeńskie, z tych czy innych powodów, nie będzie przez państwo uznane oraz osoby, nieprzynależne do żadnego w Polsce uznanego wyznania. Tę grupę poddaje autor we wszelkich kierunkach cywilnemu prawu małżeńskiemu, które też w swym projekcie szczegółowo normuje.

O czem decydują strony?

W wypadkach zawierania małżeństw pomiędzy osobami różnych grup, pozostawia autor stronom prawo wyboru formy zawarcia małżeństwa; gdy więc chodzi o osoby, należące do różnych kościołów lub wyznań, małżeństwo będzie mogło być zawarte, zależnie od woli stron, według formy jednego z tych kościołów lub wyznań, gdy zaś chodzi o osoby, z których tylko jedna należy do jednego z kościołów lub wyznań o prawie małżeńskim uznanem przez państwo (grupa I i II), formą zawarcia małżeństwa będzie, zależnie od woli stron, forma kościelna, właściwa dla danej osoby, lub też forma cywilna (§§ 8 i 9). Od formy będą zależeć dalsze

konsekwencje, jak sposób rozwiązania małżeństwa i sądownictwo.

Aby zapobiec nadużyciom, wypływającym ze zmiany religii czy też wyznania dla celów rozwiązania małżeństwa, — praktyka taka jest, jak wiadomo, szczególnie w modzie obecnie w Polsce, pod panowaniem różnych ustawodawstw małżeńskich, — przyjmujemy autor tego rodzaju koncepcję, że o dopuszczalności rozwiązania małżeństwa, zawartego w formie przepisanej prawem kościoła katolickiego, będzie miarodajne wyłącznie prawo kanoniczne, chociażby nawet obie strony przeszły następnie z katolicyzmu na inne wyznanie; podobnie będzie ono miarodajne, chociażby małżeństwo zostało zawarte w formie innego wyznania, jeżeli tylko jedna ze stron w chwili zawarcia małżeństwa należała do Kościoła katolickiego. W ten sposób zapobiega autor w wypadkach małżeństw „mieszanych“ zmuszaniu do rozvodu tej strony, której prawo wyznaniowe rozводов albo wogóle nie uznaje albo też nie zna powodu, na którym strona przeciwna, zgodnie zresztą z swym prawem wyznaniowym, żądanie rozwoduwo opera. Ponadto ogranicza projekt możliwość rozwiązania małżeństwa z uwagi na interes dzieci, dopuszczając rozwód wogóle, tak przy małżeństwie cywilnym, jak i wyznaniowym, wtedy tylko, gdy małżonkowie nie mają wspólnych nieletnich dzieci; a wreszcie, by osłabić tak częstą w praktyce pobudkę do rozvodu, którą jest zamiar zawarcia nowego małżeństwa, zezwala projekt na wstąpienie w nowe związki małżeńskie dopiero po upływie dwóch lat od prawomocności wyroku.

Oto w ogólnych tylko zarysach projekt prawa małżeńskiego, o którym, nie wchodząc w szczegóły, powiedzieć można, że pozostaje w zgodzie z zdrową nauką o małżeństwie.

*) Poznań 1934. Nakład autora. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.